



Jedna z hal Ursusa w 1947 r. Poniżej: akcja Zakładów Mechanicznych Ursus, lata 20. XX w.

Taniec z traktorami

Galeria handlowa, warsztaty autobusowe, dom zgromadzeń świadków Jehowy, studio, gdzie TVN nagrywa „Taniec z gwiazdami”. Na końcu niewielka, podupadająca fabryka traktorów. Tyle w Ursusie zostało z posagu siedmiu panien.

ADAM GRZESZAK

Kim były posażne panny, nie wiadomo. Być może to tylko legenda, bo w Ursusie zawsze mity mieszały się z rzeczywistością. Władze dzielnic postanowiły niedawno czegoś się o nich dowiedzieć. Był nawet pomysł, by wykorzystać je w marketingu dzielnicy i każdej postawić pomnik. Od pewnego czasu, mimo intensywnych poszukiwań, śledztwo tkwi w miejscu. Pozostaje więc romantyczna historia o siedmiu warszawskich przedsiębiorcach, którzy pod koniec XIX w. założyli Towarzystwo Udziałowe Specjalnej Fabryki Armatur i Motorów.

Znakiem firmowym uczynili akronim P7P, co miało znaczyć Posag Siedmiu Panien. Do rozkręcenia biznesu posłużyły bowiem pieniądze, jakie planowali przeznaczyć na posagi swoich córek. Piotr Jankowski, dyrektor biblioteki publicznej w Ursusie, który prowadził poszukiwania, uważa, że to nie mogły być córki. Nie wszyscy założyciele je mieli, w sumie nie było ich siedem. – *Przypuszczamy, że chodziło raczej o żony i pieniądze z posagów, jakie wniosły* – wyjaśnia. Niezależnie córki czy żony, wkrótce i tak założyciele zmienili znak firmowy. Nową inspirację znaleźli



w „Quo vadis?” Sienkiewicza. Tak narodził się Ursus.

Spółka produkowała urządzenia dla cukierni i armaturę hydrauliczną. Mieściła się w centrum Warszawy, tam gdzie dziś stoi Pałac Kultury. Jednak prawdziwą karierę zaczęła w niepodległej Polsce, kiedy w latach 20. ubiegłego wieku Ursus zajął się produkcją traktorów, zwanych

wówczas ciągowkami, oraz samochodów. Wtedy wyprowadził się kilkanaście kilometrów za Warszawę do wsi Czechowice. Na polach wzdłuż linii kolejowej w błyskawicznym tempie wyrosły budynki Zakładów Mechanicznych Ursus i wielka hala produkcyjna.

Po kilku latach okazało się, że wybudowano ją trochę na wyrost. Do tego doszły błędy w zarządzaniu i spółka niebawem zbankrutowała. Przejęło ją państwo ►



Obrazki
z życia Ursusa

1 **Życie uroczyste:**
przekazanie
rolnikom partii
pierwszych
30 ciągników.
Nie obyło się bez
próbnej orki...

2 **Życie codzienne:**
przepisy BHP
fundamentem
dobrej
produkcji...

3 **Życie polityczne:**
Lech Wałęsa
z wizytą
w Ursusie
podczas strajku
ostrzegawczego
w 1981 r.
Kiedyś Ursus
to była siła...



► i do wojny zakłady produkowały samochody i sprzęt dla wojska. Sąsiednie wsie zmieniły się w osiedla robotnicze, a z czasem w podwarszawskie miasteczko od fabryki nazwane Ursusem. Dziś to najmniejsza dzielnica stolicy.

Traktory nasza duma

W PRL Ursus zajął się produkcją ciągników rolniczych, co przesądziło o jego szczególnym statusie. Wówczas traktor nie był zwykłą maszyną, ale przedmiotem ideologicznego kultu, symbolem przemian gospodarczych, a jeśli za kierownicą posadzano traktorzystkę, także obyczajowych. Nikomu nie przeszkadza-

ło, że pierwszy powojenny Ursus C45 był kopią niemieckiego Lanz Bulldoga. Kolejne modele miały już polską konstrukcję, choć wytwarzano je na niewielką skalę. Wynikało to z ówczesnej filozofii produkcji: ciągnik musiał powstać w całości z podzespołów wytwarzanych w tej samej fabryce.

Tak było i za Gierka, kiedy Ursusy miały pokazywać światu, że Polska jest mocarstwem gospodarczym. Chcieliśmy nimi podbić rynki zagraniczne. Plan zakładał produkcję 100 tys. sztuk rocznie. W tym celu została kupiona licencja na nowoczesne ciągniki Massey-Ferguson. Utrzymanie dotychczasowego autarkicznego mo-

delu produkcji wymagało jednak rozbudowy zakładów do monstrualnych rozmiarów. Powstały hektary nowych hal, zatrudniono tysiące nowych pracowników. Co nie zmieściło się na miejscu, rozrzucono po kraju, tworząc dziesiątki filii. Kosztów nikt nie liczył, bo najważniejsza była wielkość produkcji. W szczytowym okresie produkowano 65 tys. sztuk rocznie. Polskie traktory uprawiały pola na kilku kontynentach, a znak firmowy Ursus był jedną z najbardziej rozpoznawalnych polskich marek.

Gierek rozbudowywał ciągnikowego giganta po trosze na swoją zgubę. To Ursus, oprócz Radomia, w czerwcu 1976 r.

stał się miejscem pierwszych protestów robotniczych. Choć brutalnie stłumione, przyspieszyły formowanie się opozycji demokratycznej, a w końcu doprowadziły do Sierpnia '80. To z ZM Ursus wywodził się przywódca mazowieckiej Solidarności Zbigniew Bujak, legenda podziemnego związku w czasach stanu wojennego. Z Ursusem była związana czołówka działaczy „S”, a sama fabryka stała się dla centralnej Polski odpowiednikiem Stoczni Gdańskiej.

Te dwa czynniki – ogromna, nieefektywna fabryka i wielotysięczna załoga, świadoma swej siły – miały zadecydować o losach Ursusa po 1990 r. I przypieczętować upadek.

Wolnorynkowa kraksa

Wolny rynek przyniósł Ursusowi bolesne zderzenie z ekonomiczną rzeczywistością. Szybko okazało się, ile naprawdę kosztuje produkcja ciągników i że za taką cenę można sprzedawać Rolls-Royce'y, a nie średniej klasy traktory. Co gorsza, do Polski zaczęły napływać z Zachodu tanie, używane maszyny rolnicze. Sprzedaż tych z Ursusa spadała, kurczył się eksport, co przy ogromnym zatrudnieniu i gigantycznych kosztach utrzymania wpędzało fabrykę w coraz większe długi.

To był jednak zakład działający na szczególnych prawach – każdy rząd delikatnie obchodził się z ciągnikowym olbrzymem. Jedni z szacunku dla wolnościowej legendy, inni ze strachu przed gniewem kilkunastu tysięcy pracowników, którzy pod Sejm mogli dotrzeć w pół godziny. A do najważniejszej magistrali kolejowej, łączącej Warszawę ze światem, mieli dwa kroki, więc protesty polegające na zatrzymywaniu pociągów (jak w czerwcu 1976 r.) zdarzały się wielokrotnie.

– W Ursusie toczyła się walka między dwiema grupami związkowców: starymi, umiarkowanymi, związanymi z Bujakiem i Zbigniewem Janasem, oraz młodymi radikałami, którym przewodził Zygmunt

Wrzodak. Kiedy Bujak i Janas poszli do wielkiej polityki, władzę ostatecznie przejęli młodzi – wspomina jeden z pracowników Ursusa.

– Przychodził do mnie Zygmunt [Wrzodak] i mówił: „słyszałem, że znowu są jakieś problemy finansowe. W takim razie musimy wybrać się pod Kancelarię Premiera”. Jechali i robili zadymę. Oficjalnie nie przynosiło to żadnego efektu. Ale wkrótce, po cichu, rząd przyznawał Ursusowi jakąś pomoc – opowiada Stanisław Bortkiewicz, prezes Ursusa w latach 1997–2005.

Terapia dr. Bortkiewicza

Bortkiewicz jest jedną z barwniejszych, choć kontrowersyjnych postaci w historii ZM Ursus. Lekarz, po 1989 r. porzucił praktykę i zajął się biznesem. Nawiązał współpracę ze związkami zawodowymi i doradzał Solidarności FSO. Tam poznał go Zygmunt Wrzodak i do Ursusa ściągnął jako związkowego doradcę. Bortkiewicz został najpierw prezesem spółki pracowniczej, która handlowała częściami do Ursusów, a niedługo potem związkowcy przeforsowali go na stanowisko prezesa. Kiedy je objął, zrozumiał skalę wyzwania.

– Opór przed jakimikolwiek zmianami był ogromny – wspomina. Dodaje żartem, że wprawdzie jest lekarzem, ale pediatrą, a w Ursusie często miał wrażenie, że potrzebny jest psychiatra.

Ursus bardziej jednak niż w terapię wierzył w cud. Dlatego dwukrotnie związkowcy uroczyście oddali zakład w opiekę Maryi, korzystali też z porad Feliksa Siemieniasa, jednej z najbardziej egzotycznych postaci lat 90., który wstawił się pomysłem rozdania całego majątku narodowego obywatelom. Pomoc zaoferowała też słynna para artystów biznesu, właściciele spółki Art-B, Bąsik i Gąsiorowski. Ta przygoda o mało nie wpędziła do grobu Ursusa już 1991 r.

Największe nadzieje wiązano z inwestorami – że przyjdzie jakiś zagraniczny koncern, weźmie Ursusa ze wszystkimi

problemami i jakoś je rozwiąże. Pojawiały się delegacje różnych firm, oglądały, mówiły, że rozważają. I zniknęły. Wielkie nadzieje wiązano z amerykańskim koncernem AGCO, a potem z przetargiem na samochód opancerzony dla wojska, w którym oferenci mieli zaproponować wykorzystanie możliwości produkcyjnych krajowych fabryk. Steyr obiecywał w ramach offsetu zatrudnienie Ursusa, ale odpadł w przetargu.

W tej beznadziejnej sytuacji Bortkiewicz zaczął realizować „plan B”. Ciął koszty, pozbywał się majątku, zwalniał pracowników. Dokonał też zmian urbanistycznych, bo zburzył ogrodzenie włączając dotychczas strzeżony zakład do miasta. Dzięki temu Ursus mógł wyprzedawać swoje nieruchomości. Wśród nabywców byli nawet świadkowie Jehowy. Bortkiewicz parcelował też samą firmę na spółki i spółeczki, tworząc wielki i nieco zagmatwany konglomerat, który zmienił nazwę na Zakłady Przemysłu Ciągnikowego Ursus. Łatwiej było się w ten sposób pozbywać tych części firmy, które produkowały największe koszty. Ale dolegliwości wciąż nie ustępowały.

W tej gęstwinie dwa elementy były szczególnie ważne. Pierwszy to spółka pracownicza zajmująca się handlem częściami zamiennymi do ciągników (jedna z niewielu dochodowych, co rozładowywało część napięć wśród załogi). Drugą ważną spółką był Ursus sp. z o.o., założona wspólnie z Grupą Bumar, państwowym holdingiem skupiającym firmy przemysłu obronnego (to spadek z czasów pomysłów na produkcję zbrojeniową). To była szalupa ratunkowa. Kiedy sytuacja była beznadziejna – odbiła od brzegu. W 2003 r. Ursus ogłosił bankructwo. Syndyk przejął gigantyczny teren z halami, maszynami i całym balastem.

– Nigdy nie było pomocy rządu. Ursus obciążano jakimiś peerelowskimi długami, popiwkami. Był źle zarządzany, dzielono go na spółki, ministrowie skarbu ►

Rynek

► nie sprawowali nad tym kontroli i to doprowadziło do upadku. Zniszczono Ursus jak Stocznę Gdańską – ocenia szef Solidarności w Ursusie Andrzej Kierkowski.

Ursus ściśle tajny

W jednej z hal przy ul. Posag 7 Panien schronienie znalazł nowy Ursus sp. z o.o. Hala jest jednak za duża, a nadmetraż podwyższa koszty. Spółka wprawdzie montuje traktory, ale z przerwami i w ilościach śladowych. Pracuje tam ponad 200 osób.

– W tym roku produkcja wyniesie 400, może 450 maszyn. Sprzedaż pewnie nie przekroczy 200 sztuk. Żeby spółka mogła wyjść na zero, musi sprzedać 1400–1500 traktorów – ocenia Andrzej Słonowski, były prezes Ursusa. Stanowisko stracił

o sprzedaży Ursusa mają szansę się ziszczyć? I kto może być nabywcą? Zamiast odpowiedzi przychodzi rada: proszę rozmawiać z Bumarem. A w Bumarze to samo – tajemnica.

Tajemnice to widać specjalność Ursusa. Nie wiadomo na przykład, kto i po co ścigał Turków z firmy Uzel, którzy mieli zainwestować. Pojawili się w Ursusie, ale sami byli w opłakanej sytuacji i trzeba się było z nimi rozstać. Szybko zresztą zbankrutowali. Nie wiadomo także, co stało się z panią wiceprezes i 10 mln zł, które w 2007 r. zniknęły z kasy spółki. Kiedy ruszyło śledztwo, okazało się, że pani prezes sygnowała fałszywe faktury, a potem nagle wyemigrowała do córki do USA. Tam zaś umarła. Nie wszyscy w to wierzą.

jęty i dziś mieści się tu dzielnicowy ratusz. Tuż obok, na placu, gdzie w czerwcu 1976 r. zbierali się protestujący robotnicy, stoi wielka odzieżowa galeria handlowa. Za ratuszem rozciąga się ponury postindustrialny pejzaż. Część dawnych hal Ursusa stoi zdewastowana i pusta, w innych są magazyny, hurtownie, sklepy, warsztaty autobusowe. Przy ul. Posag 7 Panien, kiedyś głównej wewnętrznej ulicy zakładów, świadkowie Jehowy wybudowali swój dom zgromadzeń.

W centrum fabrycznego terenu jak memento rozpościera się gigantyczna ruina. To dawna odlewnia. Robi wrażenie, jakby została wysadzona w powietrze. Naprzeciwko jest hala, w której działa Ursus sp. z o.o., czyli to, co pozostało z dawnego wielkiego Ursusa. Jeszcze dalej inna hala została zaadaptowana do celów filmowych. TVN nagrywa tam „Taniec z gwiazdami”. Wśród mieszkańców Ursusa pojawiła się nawet plotka, że to początek polskiego Hollywood. Okazało się, że i to legenda.

Z myślą, że traktory należą do przeszłości, już się oswoili. Kiedyś większość mieszkańców osiedli Skorosze, Czechowice czy Niedźwiadek pracowała w ZM Ursus. Dziś wśród załogi małego Ursusa niewiele jest miejscowych. Dawni pracownicy znaleźli sobie zajęcie w Warszawie albo w którejś z licznych firm wyrosłych na terenie upadłego zakładu. Emocję za to budzą zapowiedzi, że powstanie tu 30-tysięczne miasteczko Ursus.

Dużą część terenów wystawionych przez syndyka za 94 mln zł kupiła deweloperska firma Celtic Property Developments, która planuje wybudować wielkie osiedle. Na komputerowych wizualizacjach wygląda pięknie: niska zabudowa, zieleń, woda, pasaż dla pieszych. Władze dzielnicy są najbardziej zainteresowane obietnicą powstania normalnej miejskiej infrastruktury – szkoły, przedszkola, przychodni, sklepów. Wszystko jest przewidziane na planie. Panuje jednak lęk, że skończy się na kolejnym blokowisku.

– Na razie mamy tylko projekt planu zagospodarowania przestrzennego terenu po dawnych zakładach. Jego zatwierdzenie bardzo się przedłuża. Zostały zgłoszone poprawki, zajmuje się tym urząd miasta – wyjaśnia burmistrz. Na ścianie koło biurka wisi wielkie zdjęcie zakładów z lotu ptaka. Dla miejscowej władzy to problem pierwszoplanowy: obszar dawnych zakładów to 25 proc. terenu całej dzielnicy. Co będzie z traktorami, burmistrz nie wie. Teren zarezerwowany pod nową halę czeka.

Za dwa lata Ursus będzie świętować 120 rocznicę powstania. Tylko czy doczeka jubileuszu?

ADAM GRZESZAK

Dziś na terenie dawnych zakładów Ursusa rozciąga się ponury postindustrialny pejzaż. Część dawnych hal Ursusa stoi zdewastowana i pusta, w innych są magazyny, hurtownie, sklepy, warsztaty. Ale wciąż żywa jest nadzieja, że powstanie tu coś ładnego i przydatnego.

nagle, latem tego roku. Dlaczego? Tego nie wie. W branży panuje opinia, że za nadgorliwość. Chciał inwestować, budować nową halę (zdobył nawet dotację z UE), przygotowywał nowe modele traktorów. A popyt na ciągniki jest, bo Unia dofinansowuje takie zakupy. Rocznie sprzedaje się w Polsce kilkanaście tysięcy sztuk. Słonowski nie dostrzegł jednak, że Bumar ma dość problemów ze zbrojeniówką i zero ochoty do ryzykownego inwestowania w odbudowę fabryki, która balansuje na granicy upadku.

Właściciel Ursusa nie chce zdradzić przyczyn odwołania prezesa. W ogóle nikt nie chce rozmawiać. Następca Słonowskiego, Cezary Owczarek, z mediami nie utrzymuje kontaktu. Mimo to zapytaliśmy: co dalej z Ursusem? Czy prawdą są pogłoski o wiszącym nad spółką bankructwie? Czy powtarzane przez szefów Bumaru deklaracje

Traktorowe osiedle

Do historii przeszła wizyta premiera Jana Krzysztofa Bieleckiego na początku lat 90. Wychodząc z zakładów, skrajnie zdenerwowany, wykrztusił do telewizyjnej kamery, że to, co zobaczył, świadczy o skrajnej niekompetencji, o ile nie o sabotażu.

– Podobno premiera na koniec wizyty dodatkowo zezłościł komfort siedziby zarządu, niepasujący do kondycji zakładu – wyjaśnia burmistrz dzielnicy Warszawa Ursus Bogdan Olesiński. Rozglądając się po swoim ogromnym gabinecie, dodaje: – Proszę zobaczyć, jakie rozmiary miał gabinet prezesa Ursusa. A w holu była fontanna.

Burmistrz urzęduje dziś w gabinecie, który kiedyś należał do prezesa Ursusa, a tam, gdzie była fontanna, są punkty obsługi mieszkańców. Dawny budynek zarządu zakładów został za długi prze-

© ANDRZEJ SIDOR/FORUM